Był zły i zmarkotniały. Balbina ostatnio tylko miny stroiła, bez żadnych dwuznacznych podspojrzeń i ciągle czekał na znak oczywisty, nie zwracając uwagi na zachęcające uśmiechy innych panien. Ona albo żadna z wioski. No, chyba że...

Dziwnym był fakt widywania nieznajomej wyłącznie przez dzieciaki. Dorośli, na opowieści o nieziemsko pięknej dziewczynie z bagien albo się naśmiewali, albo maluchy lali i zakazywali do bagien się zbliżać. Do tych, które jego brat Maciek niszczył właśnie, zaczynając kopać kanał regulujący rzeczkę, mający zabrać mokradłom dopływ wilgoci.

Od tego zresztą czasu malcy ją widywali, a raz i sam Bruno. I nawet na nią zawołał, lecz uciekła.

Teraz sobie o tym przypomniał i chociaż miał dziś iść do Czarka, uznał, że klecha musi poczekać i bezwiednie zawędrował za wieś, gdzie sierotka Marysia gąski pasała.

Gąski owszem pasły się nieopodal rzeczułki i już się przeraził, bo nigdzie Marysi widać nie było, gdy ta nagle wynurzyła się z rzeczki, a w chwilę za nią tamta.

Nie zauważyły go, patrzyły w drugą stronę.

— Teraz tam. — Popielatowłosa wskazała drugi, zabagniony brzeg. Bruno zmartwiał.

— Ale tam mi nie wolno, mamusiu? — zaszczebiotała sierotka. Bruno poczuł, że włosy stają mu dęba.

Nie spanikował jednak. Nie po to wuj na niego wrzeszczał podczas szkoleń, czasami nawet dopuszczając się obrazy, by mogła go wyprowadzić z równowagi pierwsza napotkana topielica. Miał wszak zostać wojownikiem, a może nawet rycerzem i zachowanie zimnej krwi, było w treningu uważane za równie ważne, jak władanie orężem. Ale właśnie Marysia odwróciła nieco głowę i ujrzał jej twarz. I owładnęła nim zgroza, gdyż dziecko wyglądało na zachwycone towarzystwem.

— Marysiu! — zawołał. A gdy ta obejrzała się na niego, dodał opanowanym, lecz rozkazującym głosem: — Wyjdź na brzeg, proszę...!

Dziecko zawahało się. Stojąca obok zwróciła na Bruna mieniącą się gniewem twarz. Była taka, jak zapamiętał, a nawet piękniejsza, nieco tylko zeszpecona zjadliwą złością.

— Spieprzaj dziadu! — usłyszał.

— Ale to jest Bruno, mamusiu! — zaprotestowało zaskoczone dziecko, zaraz jednak uśmiechając się szeroko i wołając: — No tak, ale ty przecież go nie znasz...!

— I nie chcę znać! — rzuciła kobieta. — Idziemy do domu!

Bruno nie widział ich dłoni, ale domyślał się, że duża trzyma mocno małą za rączkę pod powierzchnią wody i nie zamierza zdobyczy wypuścić. Że zdążyła już stęsknionemu ciepła dziecku wmówić wieczną

szczęśliwość u boku ukochanej mateczki. Marysia nie miała pojęcia o tej obłudzie, była zbyt blisko tamtej. Bruno, z oddali, jakkolwiek również zauroczony powabem kobiety, pod obliczem niewątpliwej urody widział zachłanność i żądzę. Mordu? Odwetu wynikłego z osamotnienia? Nie zastanawiał się w tej chwili nad motywami działania topielic, choć coś tam o takich słyszał. Mała była blisko, w zasięgu i wydawała się jeszcze do odratowania. Powoli zaczął ku nim iść. Zdeterminowany i nieugięty.

Twarz tamtej wykrzywił grymas wściekłości.

— To moje dziecko i zrobię z nim, co zechcę! — oświadczyła złowrogo.

Pomimo młodego wieku Bruno postanowił, że nie będzie z nią dyskutował. Przekonywanie topielicy do racji innych niż jej własne, uznał za niedorzeczność. Patrzył tylko na Marysię i do niej przemawiał, mając nadzieję, że nie jest za późno i chociaż najprawdopodobniej okaleczone psychicznie, to zdoła jeszcze dziecko, ze szponów diablicy wyrwać.

— A może pójdzie z nami...? — Topielica zmieniła strategię.

— O tak, mamusiu, tak! — uradowała się dziewczynka, gdy nad jej głową posyłano chłopcu podszyte nienawistnym wyzwaniem spojrzenie. Twarz upiora zaczęła się przy tym nieznacznie zmieniać i Bruno miał nadzieję, że Marysia zdoła uchwycić ten rzeczywisty stan albo przynajmniej dostrzeże, jak bardzo, ta pozornie gładka twarz wygląda, gdy ukazuje część prawdziwej siebie.

— Patrz na mnie, Marysiu! — nakazał dziecku, wchodząc do wody.

— Nie oddam jej! — zaprotestowała topielica.

Pozornie, nie zwrócił na nią uwagi. Zbliżył się do małej i wyciągnął rękę.

— Daj!

Marysia z wahaniem, zdezorientowana jego powagą, posłuchała i podała mu drugą dłoń. W tym samym momencie odwracając się do „mamusi`, z przepraszającym spojrzeniem, zwilgotniałych niebieskich oczął. I zamarła, gdyż pokraka nie zdołała ukryć do końca, malującej się na twarzy nienawiści.

Był to krótki i dla niedoświadczonego dziecka niezbyt czytelny obraz. Ot, ujrzała rozgniewaną „mamusię`, co przecież widokiem niezwykłym nie było w wiosce, gdyż zdarzało jej się widywać inne matki, z wyrazami prawdziwej furii na twarzach. Ale to wystarczyło, by spróbowała uwolnić drugą z matczynego uścisku. Nie zdołała.

Topielica trzymała mocno, pewna siebie i silna w swym środowisku, lecz Bruno ustąpić nie zamierzał. I chociaż zapowiadało się na trudne i długotrwałe starcie, i korciło go zawołać o pomoc, nie zrobił tego. Wiedział, że wielu na jego miejscu, tak właśnie by postąpiło, lecz sam uważał takie zachowanie za słabość i zwykłą hańbę. Topielica była ostatnim tworem, przed którym chciałby się czymś podobnym popisać, a poza tym słyszał o opowieści, w której ratujący skrzyknął sąsiadów i źle się to dla dziecka skończyło. Jednocześnie ani myślał odpuszczać i pozwolić topielicy wciągnąć małą w bagno.

Zanosiło się na długą walkę, w której Marysia mogła ucierpieć najbardziej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Felicjanna, dodano 11.01.2018 16:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.